
ANNALES
UNIVERSITATIS MARIAE CURIE-SKŁODOWSKA
LUBLIN – POLONIA

VOL. II

SECTIO L

2004

Instytut Muzyki UMCS

ANDRZEJ NIKODEMOWICZ

Moje lwowskie lata

My Lvov Years

„Ojczyzna moja — to ta ziemia droga,
Gdziem ujrzał słońce i gdziem poznał Boga,
Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.”
Maria Konopnicka, *Co Ojczyzno?*

Niezapomniane są lata przeżyte we Lwowie, moim mieście rodzinnym, mieście szczęśliwego dzieciństwa i wczesnej młodości, gdzie panowała jedyna, niepowtarzalna atmosfera bujnego życia kulturalnego, jak też i tego powszedniego, z jego cudownym, jedynym folklorem miejskim. Tu żyło i tworzyło wielu wielkich ludzi nauki i sztuki.

Tu też, jeszcze w dzieciństwie, narodziła się moja miłość do muzyki. W domu słuchałem jej od najwcześniejszych lat życia. Dwaj starsi bracia grali na fortepianie, wtedy też poznawałem muzykę wielkich kompozytorów: Bacha, Haendla, Mozarta, Beethovena, Chopina, Szymanowskiego. Wcześniej też rozpocząłem naukę gry na fortepianie i już w dzieciństwie marzyłem o karierze pianisty. Nad moją edukacją muzyczną czuwał stale mój najstarszy brat i on to pierwszy pchnął mnie na tory twórczości muzycznej.

W latach przedwojennych kwitło we Lwowie bogate życie koncertowe i już wtedy miałem szczęście usłyszeć takich mistrzów jak Ignacy Friedman, Leopold Münzer, czy ociemniały pianista węgierski Imre Ungar, laureat II Konkursu Cho-

pinowskiego; jak słynna śpiewaczka Ewa Bandrowska-Turska, czy Stanisława Korwin-Szymanowska, siostra wielkiego Karola. W czasie kiedy byłem jeszcze zbyt mały, aby chodzić na koncerty, występowało we Lwowie wielu muzyków światowej sławy, jak Egon Petri, Artur Rubinstein, Sergiusz Prokofiew, Karol Szymanowski, Bela Bartok, Grzegorz Fitelberg.

W przedwojennym Lwowie działało Polskie Towarzystwo Muzyczne, wcześniej noszące nazwę Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego, korzeniami swymi wywodzące się jeszcze z Towarzystwa założonego przez syna Mozarta, Franza Xawerego Wolfganga Mozarta, który szereg lat żył i działał we Lwowie. W konserwatorium PTM pracowali wybitni przedstawiciele polskiej muzyki, jak Mieczysław i Adam Sołtysowie — kompozytorzy i dyrygenci, kolejni dyrektorzy konserwatorium, Tadeusz Majerski — kompozytor i pianista, Ludomir Różycki — kompozytor, członek „Młodej Polski” i kolega Karola Szymanowskiego, Józef Koffler — kompozytor, pierwszy wspólny z Tadeuszem Majerskim polski dodekafonista, Leopold Münzer — wspaniały pianista. Szczególnym nimbem otoczona była osoba Adama Sołtysa. W przedwojennym Lwowie był on centralną postacią życia muzycznego. Jako kilkunastoletni chłopiec chodziłem ze starszym bratem na koncerty i słuchałem dzieł symfonicznych pod batutą tego znakomitego artysty. Jego osoba była w mojej młodości wyobraźni uosobieniem wielkiej muzyki. Przejścia te pozostały mi na zawsze w pamięci. Kiedy w przyszłości dostałem się na studia do konserwatorium, byłem szczęśliwy, że mogłem zostać jego uczniem.

Oprócz konserwatorium PTM działał we Lwowie ukraiński Instytut Muzyczny im. Mykoły Łysenki, uczelnia stojąca na wysokim poziomie, w której pracowało szereg wybitnych ukraińskich muzyków, w tym trzech znani kompozytorzy — Wasyl Barwiński, dyrektor Instytutu, Stanisław Ludkiewicz i Mykoła Kołessa. Obie uczelnie — polska i ukraińska — współpracowały na przyjaznej platformie. Piękne te lata i ich atmosfera kulturalna już w dzieciństwie kształtowały moją świadomość i wrażliwość.

Ale nadszedł rok 1939 i kataklizm II wojny światowej. Runął dawny świat. Rozpoczął się nowy okres życia, mroczny czas kolejnych trzech okupacji. Kiedy we wrześniu 1939 roku Lwów opanowała sowiecka władza, stanęliśmy wobec nieznanego, obcego i niezrozumiałego dla nas świata. Rozpoczęła się powszechna natchalna, prymitywna propaganda ideologii sowieckiej, przy czym w niezrozumiałym wówczas dla nas rosyjskim języku. Ponieważ w tym czasie we Lwowie żyło jeszcze całe przedwojenne polskie społeczeństwo, musiały zostać otwarte szkoły z polskim językiem nauczania. Do jednej z nich uczęszczałem. Organizowano liczne propagandowe mityngi — ogólnomiejskie, w miejscach pracy, w szkołach. Była to propaganda nie tylko polityczna, ale również agresywnie antyreligijna. W szkołach założono organizacje „pionierów” i „komsomołu”, młodzieżowe organizacje polityczne. Zapanowała ogólna atmosfera przygnębienia i zastraszenia,

lęk przed donosicielstwem. Za jedno nieopatrzne słowo czy żart można było znaleźć się w więzieniu. Rozpoczęły się liczne aresztowania, a następnie wywózki całych rodzin w głąb Rosji, do Kazachstanu, na daleki Wschód i do innych regionów. Takie wstrząsające tragedie przeżyliśmy również w naszej kamienicy, skąd wywieziono dwie rodziny.

Jednym z podstawowych haseł propagandy było oczywiście głoszenie, że ideologia, kultura, nauka i sztuka radziecka są przodujące w świecie i że nie ma w nich miejsca dla wpływów „zgniłej, dekadencjonalnej” kultury Zachodu. W dowód „troski” państwa o kulturalny rozwój społeczeństwa otwarto szkoły, wyższe uczelnie, teatry, filharmonię. Powstały paradoksalne sytuacje, kiedy w atmosferze zastraszenia, przeżywanych tragedii, rozwinęło się życie muzyczne. Konserwatorium stało wówczas rzeczywiście na bardzo wysokim poziomie. Były tego dwie zasadnicze przyczyny: po pierwsze cała przedwojenna profesura była jeszcze na miejscu i po drugie napłynęło do Lwowa z zachodnich terenów Polski zajętych przez Niemców mnóstwo wysoce utalentowanej studiującej młodzieży, głównie żydowskiej, uciekającej przed najeżdżcą niemieckim.

Równocześnie filharmonia rozpoczęła systematyczną działalność koncertową, propagując oczywiście głównie muzykę rosyjską oraz klasyczną i romantyczną. Dzięki temu we Lwowie zaczęli zjawiać się i koncertować znakomici artyści, jak Dawid Ojstrach, Jakow Zak. Występowali również miejscowi wybitni muzycy, jak Leopold Münzer.

W całym tym okresie pomimo trudnych przejść żyłem całkowicie muzyką. Ale spotkał mnie wówczas wielki cios, ponieważ na skutek zbyt intensywnych ćwiczeń na fortepianie przemęczyłem poważnie ręce, nie mogłem grać i wszystkie moje marzenia o pianistyce prysły. Przeżycie to pogrążyło mnie w zupełnej depresji.

Zbliżał się rok 1941. W piękny, pogodny, ciepły wieczór 21 czerwca odbył się niezapomniany koncert w Parku Stryjskim, gdzie była muszla koncertowa. Pamiętam, że grał wówczas Jakow Zak i wykonywał *Koncert e-moll* Chopina, dyrygował Adam Sołtys. Cudowna, kojąca muzyka. A nad ranem, około 3. godziny zaczęły sypać się na Lwów niemieckie bomby — wybuchła nagle i niespodziewanie wojna niemiecko-rosyjska. Nadciągały czarne dni następnej okupacji — niemieckiej. Po wkroczeniu hitlerowskich wojsk wyszło na jaw, jaką ostatnią „pamiątkę” zostawili po sobie bolszewicy. Przed opuszczeniem miasta wymordowali oni wszystkich więźniów, którymi były wypełnione zakłady karne. Niemcy zastali więzienia pełne ludzkich zwłok.

Początkowo mieliśmy wszyscy nadzieję, że pomimo wojny spotkamy się jednak z jakąś kulturą zachodnią. Bardzo szybko jednak gorzko zawiedliśmy się. Po kilku, czy kilkunastu dniach Niemcy również pokazali, co potrafią. Już na początku lipca dokonano potwornej zbrodni na intelektualnej elicie polskiej, zamordowano dużą grupę najwybitniejszych profesorów i uczonych z ich rodzinami. Wkrótce

też rozpoczęły się okrutne prześladowania Żydów, początkowo w drobniejszych sprawach, na przykład zakazano im jeżdżenia tramwajami. Stopniowo prześladowania te wzrastały, utworzono getto, a potem obóz, którego więźniów ostatecznie w całości bestialsko wymordowano. Zginęli Józef Koffler i Leopold Münzer.

Ludność cywilna cierpiała z powodu trudnych warunków życia i różnych prześladowań. Wydzielano głodowe racje żywnościowe na kartki. W rejonie naszego domu utworzono zamknięty okręg SS i Gestapo i w sam dzień świąt Bożego Narodzenia wysiedlono bezwzględnie w ciągu dwóch dni całą ludność z tych domów, w tym również i nas.

Wszelkie życie kulturalne zamarło. Szkoły polskie zlikwidowano. Jeżeli odbywały się jakieś imprezy, koncerty, Polacy mieli na nie wstęp wzbroniony. Potajemnie urządzano małe koncerty w polskich domach prywatnych. Na jednym z takich wieczorów usłyszałem znanego później pianistę i kompozytora Zbigniewa Szymonowicza. Z artystą tym spotkałem się zresztą jeszcze w zgoła innej sytuacji. We Lwowie istniał instytut bakteriologiczny sławnego polskiego uczonego Rudolfa Weigla, który musiał dla armii niemieckiej produkować szczepionkę przeciw tyfusowi plamistemu. „Materiałem” do tej produkcji były wszy. W instytucie tym masowo pracowali Polacy, ponieważ praca ta chroniła przed ulicznymi łapankami i wywózką do Niemiec na przymusowe roboty. Jedną z tych „prac” było karmienie. . . wszy i właśnie przy tym zajęciu jako karmiciele spotkaliśmy się z Szymonowiczem. Tam też spotkałem innego karmiciela wszy, sławnego później wybitnego poetę Zbigniewa Herberta.

W tej mrocznej sytuacji miałem jednak szczęście, że zostały otwarte zawodowe techniczne szkoły, dostępne dla Polaków. Miałem więc możliwość w jakimś stopniu uczyć się. Najpierw przez rok w szkole rzemieślniczej na ślusarza. Szkole tej zawdzięczam szereg praktycznych umiejętności, które później niejednokrotnie przydawały mi się w życiu. Następnie zapisałem się do 2-letniej szkoły chemicznej. I tu miałem wielkie szczęście, ponieważ w szkole tej byli zatrudnieni polscy profesorowie uniwersyteccy i gimnazjalni, którzy ocaleli z lipcowej kaźni. Szkoła stała na bardzo wysokim poziomie, bardzo dużo się w niej nauczyłem, co dało mi w przyszłości możliwość wstąpienia na wyższe studia. Z okresu tych bardzo trudnych lat pochodzą moje początkowe próby kompozytorskie.

Po bitwie stalingradzkiej szala wojenna przechyliła się w przeciwną stronę, co w końcu doprowadziło do totalnej przegranej hitlerowskich Niemiec. W roku 1944 w miejsce wycofującej się armii niemieckiej Lwów opanowała ponownie władza radziecka, rozpoczęła się kolejna, trzecia okupacja. Propaganda polityczna i walka z religią przybrały bardziej agresywne formy. Pozamykano kościoły, w blisko milionowym mieście pozostawiono tylko dwa.

W tym też czasie ogłoszono tzw. repatriację Polaków, która w rzeczywistości była ekspatriacją. Prawie cała ludność polska w obawie przed nowymi represjami,

aresztowaniami i wywózkami wyjechała, pozostało zaledwie kilkanaście rodzin. Z naszej rodziny zostali tylko z ważkich powodów rodzinnych rodzice i ja z nimi.

Księża zostało tylko dwóch, byli to staruszkowie, później wrócili z obozów do Lwowa jeszcze dwaj, jeden młody i jeden stary. Wszyscy trzej starsi księża wkrótce zmarli, pozostał jeden na całe miasto i wszystkie okoliczne miejscowości. Dalsze lata przyniosły mu wiele prześladowań. W pewnym okresie zawieszono go w prawie pełnienia posługi duszpasterskiej na 10 lat. Podjął wtedy pracę nocnego stróża w parku, aby móc w dzień służyć po kryjomu wiernym. Agresywna walka z religią była prymitywna, bez żadnego zrozumienia istoty i wartości religii i wiary. Nowa marksistowsko-leninowska „etyka” głosiła, że moralne jest to, co służy budowie komunizmu w ateistycznym społeczeństwie.

Wojna jeszcze trwała, ale pootwierano uczelnie i szkoły. Zapisalem się na politechnikę na wydział chemiczny i równolegle do konserwatorium na kompozycję. Zachęcił mnie wtedy do tego wybitny ukraiński kompozytor lwowski Mykoła Kolessa, któremu miałem okazję pokazać swoje pierwsze, jakże nieporadne jeszcze próby kompozytorskie. Po masowej emigracji Polaków ze Lwowa w konserwatorium pozostali tylko dwaj polscy profesorowie: Adam Sołtys i Tadeusz Majerski. U nich też rozpocząłem studia muzyczne. Ponieważ trudno było kontynuować dwa kierunki, po dwóch latach zrezygnowałem ze studiów chemicznych.

Atmosfera w konserwatorium była ciężka, pod presją polityki. Konserwatorium, podobnie jak uniwersytet, zaliczało się do uczelni „ideologicznych”, w których naczelną zasadą było wychowanie w pierwszym rzędzie budowniczych komunizmu, na drugim zaś planie kształcenie pracowników określonych specjalności. Kierującą rolę miała katedra marksizmu-leninizmu oraz organizacja partyjna. W programie nauczania znalazło się kilkanaście przedmiotów marksistowskich, w tym takie jak „ateizm”, „etyka marksistowska”. Jedną z form walki z religią było urządzenie w wielkie święta religijne, jak np. Wielkanoc, tzw. „sobotników” i „woskresników”. Było to kolektywne wyruszanie całego konserwatorium do publicznych prac, np. sprzątania parku, czy usuwania gruzu w remontowanych domach. Inny przykład to urządzenie w Wielki Piątek wieczorów tanecznych na uczelni.

W takich warunkach płynęły lata studiów. Niezależnie jednak od tego życie koncertowe było dość ciekawe. W tym czasie, jak też i później, przyjeżdżali również artyści z zagranicy, na przykład Malcolm Frager — znakomity pianista amerykański, Peter Ketin — pianista angielski, Imre Ungar, Yehudi Menuhin, amerykański kwintet oraz chór. Z Polski — Andrzej Cwojdzński, Jan Krenz, Adam Harasiewicz, Barbara Hesse-Bukowska, Halina Czerny-Stefańska, Władysław Kędra, Stanisław Skrowaczewski, Zbigniew Szymonowicz. Szczególne i bardzo miłe wspomnienie wiąże mnie z osobą Imre Ungara. Jeszcze przed wojną jako mały chłopiec byłem na jego cudownym koncercie. Zapamiętałem niektóre pozycje programu, w tym zagrane na bis dwa utwory Chopina: *Kołysankę* i *Preludium h-moll*

nr 6. Po latach, kiedy byłem już studentem konserwatorium, Imre Ungar znów koncertował we Lwowie. Studiowała wówczas ze mną grupa Węgrów, którzy w przerwie koncertu odwiedzili artystę. Przekazałem przez nich wielką prośbę o zagranie tych dwóch utworów, których wykonanie tak przeżyłem w dzieciństwie na jego koncercie. Imre Ungar przeprosił bardzo, że *Kołysanki* obecnie nie może zagrać, ale chętnie zagra *Preludium*. Z napięciem czekałem na bisy i oto usłyszałem *Preludium h-moll*, ale jeszcze na dodatek następne *A-dur* nr 7. Po koncercie pobiegłem z moimi Węgry osobiście podziękować artyście za tak wzruszający prezent. Gościli również wybitni artyści rosyjscy: Emil Gilels, Jakow Flier, Grigorij Ginsburg, Maria Judina, Maria Grünberg, Lew Oborin — laureat pierwszej nagrody na I Konkursie Chopinowskim, Dawid i Igor Ojstrachowie, cudowna ormiańska śpiewaczka Zara Dołuchanowa. Warto nadmienić, że pracowała wówczas w konserwatorium lwowskim światowej sławy śpiewaczka ukraińska Salomea Kruszelnicka, która w młodości występowała m.in. w La Scali, współpracując z artystami tej miary co Giacomo Puccini, Arturo Toscanini. Miałem zaszczyt poznać ją osobiście. Zmarła w 1952 roku.

Te piękne artystyczne przeżycia były zatrute różnymi tragicznymi wydarzeniami, m.in. aresztowaniem, osądzeniem i wywiezieniem na 10 lat dyrektora konserwatorium, znanego kompozytora i pianisty Wasyla Barwińskiego, człowieka wielkiej szlachetności, wiary i zupełnie niewinnego. Po latach obozu wrócił do Lwowa i wkrótce zmarł.

Rok 1948 zaznaczył się ważkimi wydarzeniami. Został ogłoszony osławiony dekret Żdanowa na temat „formalizmu”, co było totalną katastrofą dla sztuki radzieckiej. Partia objęła rolę wychowawcy i nauczyciela artystów i twórców. Sytuacja ta stała się do tego stopnia absurdalna, że nawet tak wielkich kompozytorów jak Sergiusz Prokofiew i Dymitr Szostakowicz nie wahano się szykanować krytyką i pouczać, jak należy komponować. Jako główne wytyczne wysunięto trzy wymogi: aby sztuka była zrozumiała dla szerokich mas prostego pracującego ludu, aby była oparta na folklorze i aby wyrażała patos „wielkiej epoki budowy komunizmu”, czyli aby była politycznie zaangażowana.

Byłem w tym czasie na III roku kompozycji, w okresie intensywnego rozwoju. Sytuacja, jaka zapanowała — oczywiście o politycznym wydźwięku — była dla mnie katastrofalna. Nosilem się z myślą porzucenia studiów. Z trudem i przy pomocy dyplomatycznych wybiegów udało mi się doprowadzić je do końca.

Za ilustrację tej obłędnej polityki partii niech posłuży drobny przykład z mojej studenckiej „kariery”. Kiedy byłem na IV roku studiów kompozycji, program nauczania przewidywał napisanie kantaty. Powstał problem doboru tekstu. Po dłuższych poszukiwaniach natrafiłem na bardzo piękny tekst Siergieja Jesienina. Nie wiedziałem wtedy, że ten znakomity poeta był na indeksie. Kiedy kantata była już w połowie napisana, katedra marksizmu-leninizmu zainteresowała się, co też stu-

denci wydziału kompozycji piszą. Tekst mojej kantaty znalazł się oczywiście pod ostrzałem krytyki i protestów. Ponieważ jednak praca moja była już zaawansowana, nie chciano zmuszać mnie do pisania od nowa innego utworu i zgodzono się na zaakceptowanie mojej kompozycji pod warunkiem, że znajdę jakiegoś domorosłego „poetę”, który napisze inny tekst do gotowej już muzyki. Znalazłem takiego „poetę”, który sklecił odpowiedni tekst. Po obejrzeniu go komisja stwierdziła, że jest to tekst bez żadnej wartości literackiej, ale nie wzbudzający politycznych zastrzeżeń i wobec tego moja kantata, na razie jeszcze niedokończona, została zaakceptowana. Musiałem napisać ją do końca, ale straciłem wszelki impuls do jej komponowania. W ten sposób powstała zupełna „chała”, którą później spotkał zasłużony los — powędrowała do kosza.

Inne, znacznie poważniejsze doświadczenie spotkało mojego profesora Adama Sołtysa. Krótco przed opublikowaniem owego dekretu Żdanowa odbyło się we Lwowie prawykonanie *II Symfonii* Adama Sołtysa, znakomitego utworu, który wywołał bardzo pozytywną reakcję słuchaczy. Wkrótce wykonanie *II Symfonii* było powtórzone w Kijowie pod batutą kompozytora. Profesor sam opowiadał mi potem o tym wydarzeniu. Utwór spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem, kompozytora wywoływano na estradę 7 razy. Ale nie upłynęło wiele czasu, gdy ukazał się wspomniany dekret. Spowodował on między innymi to, że został wówczas sporządzony przez odpowiednie czynniki spis utworów „formalistycznych”, które zabroniono wykonywać. I oto *Symfonia* Adama Sołtysa znalazła się również na indeksie. W następstwie tego więcej *Symfonii* nie usłyszeliśmy i dopiero po wielu latach, kiedy presja partyjna w tej dziedzinie nieco zelżała, możliwe było ponowne wykonanie tego pięknego dzieła.

W tym czasie były też i jaśniejsze wydarzenia. Jeszcze podczas studiów kompozytorskich trafiłem do klasy fortepianu prof. Tadeusza Majerskiego. Spotkanie z tym wspaniałym człowiekiem i muzykiem miało dla mnie przełomowe znaczenie. Zajęcia u niego pomogły mi wyleczyć chore ręce, zacząłem znowu grać, po kilku latach ukończyłem również studia pianistyczne i występowałem z koncertami. W tym też czasie, w roku 1951, zostałem zatrudniony w konserwatorium. Nauczałem kompozycji, teorii muzyki i fortepianu.

Ale wtedy absorbowała mnie już głównie kompozycja. Pisałem między innymi — w zupełnej konspiracji — dużo muzyki sakralnej, której nie mogłem ujawnić. Pisałem ją jednak z wewnętrznej potrzeby. Dopiero po przyjeździe do Polski utwory te mogły ujrzeć światło dzienne i być wykonywane. Szereg z nich było potem — po upadku ZSRR — prezentowanych również we Lwowie i Kijowie, obok tych kompozycji, które powstały już w Polsce. Oto kilka tytułów: *Lamentacja*, *Płacz u Grobu Chrystusa Pana*, *Laudate Dominum*, *Hymnus pro peccatis*, *Via Crucis* i inne. Część z nich została później wydana przez Polskie Wydawnictwo Muzyczne.

Innym ważnym i świetlanym wydarzeniem tego czasu było pojawienie się na koncertowym horyzoncie genialnego pianisty Światosława Richtera. Jego coroczne występy we Lwowie miały kolosalny wpływ na życie muzyczne miasta i na rozwój muzycznej młodzieży. Koncerty te ściągały do filharmonii tak wielkie tłumy, że przed wejściem milicja musiała utrzymywać porządek.

Równie godnym wspomnienia wydarzeniem był przyjazd do Lwowa sławnego pianisty i pedagoga Henryka Neuhausa (profesora Richtera) z synem Stanisławem, także znakomitym pianistą. Henryk Neuhaus był kuzynem Karola Szymanowskiego. Po rewolucji został jednak w Rosji. Z czasem wokół niego powstała w Moskwie czołowa szkoła pianistyczna, z której wyszła cała plejada pianistów o światowym poziomie i sławie. Miałem okazję rozmawiać z Henrykiem Neuhausem i usłyszałem z wielką przyjemnością przepiękną, najczystsza polszczyznę — pomimo wielu lat jego przebywania w Rosji. Koncerty Neuhausów we Lwowie były niezapomnianym przeżyciem. Szczególnie Henryk Neuhaus był niezrównanym chopinistą, jego wykonanie *Koncertu e-moll* Chopina pozostawiło zupełnie niezwykle wrażenie.

Również wielkim wydarzeniem był przyjazd do Lwowa Dymitra Szostakowicza, jego koncerty i spotkanie z młodzieżą konserwatorium, podczas którego z ust kompozytora padła wiele mówiąca wypowiedź. W czasach tych jedną z metod propagandy, jak też „walki z wrogimi elementami”, było szantażowanie wybitnych osobistości przez zmuszanie ich do odpowiednich wypowiedzi na łamach prasy. W związku z jakimś tego rodzaju przypadkiem podczas spotkania rzucono z sali prowokacyjne pytanie, czy wypowiedź Szostakowicza w jednej z gazet była nakazana przez partię, czy też była jego osobistą inicjatywą. W odpowiedzi Szostakowicz nerwowo zachnął się i dobitnie skomentował, że „odpowiada wyłącznie za nuty, które pisze.”

W tym mniej więcej czasie w polskiej szkole został zorganizowany przez profesora Piotra Hausvatera polski teatr amatorski. Teatr ten z biegiem lat rozwinął aktywną i owocną działalność. Po śmierci prof. Hausvatera kierownictwo i reżyserię objął Zbigniew Chrzanowski, bardzo utalentowany wychowanek założyciela teatru, polonista i wykształcony reżyser. Pod jego kierownictwem teatr działa bardzo aktywnie do dnia dzisiejszego, zdobywa nagrody, wyjeżdża gościnnie do Polski, gdzie występuje z wielkim powodzeniem. Z teatrem tym wielokrotnie współpracowałem jako kompozytor i pianista.

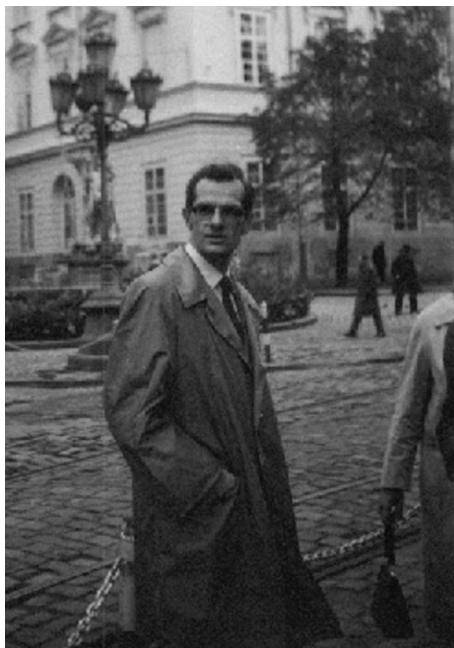
Zbliżał się jednak epilog egzystencji naszej rodziny we Lwowie. Nie był on wesoły. Nasze dorastające dzieci — córka i syn, uczyły się w polskiej szkole (w której notabene nie było polskich nauczycieli). Kiedy w latach 70. nie wstąpiły one do politycznych młodzieżowych organizacji „pionierów” i „komsomołu”, ze szkoły poszły do konserwatorium sygnały, że wychowujemy nasze dzieci apolitycznie i w duchu religijnym. Zaczęła się na mnie nagonka: „Jak wykładowca

wyższej uczelni, który nie umie wychować własnych dzieci, może wychowywać radziecką studiującą młodzież”. Nęcano mnie kilka lat za moje przekonania religijne i uczęszczanie do kościoła. Cała ta akcja była rezultatem nacisków na władze konserwatorium wyższych partyjnych organów. Ponieważ w uczelni miałem wielu życzliwych sobie ludzi, próbowano ratować moją sytuację i przydzielono mi z katedry marksizmu „opiekuna-wychowawcę”, któremu zlecono „popracować” nad moim światopoglądem. Ponieważ okazałem się opornym i trudnym „wychowankiem”, sprawa zakończyła się zwolnieniem mnie z pracy — po 23 latach zatrudnienia. Podobny los spotykał też niektórych studentów (studentka wokalistka została wyrzucona z konserwatorium za to, że śpiewała w chórze cerkiewnym).

W takiej sytuacji musieliśmy podjąć bolesną decyzję opuszczenia rodzinnego miasta i po kilkuletnim pokonywaniu niekończących się barier biurokratycznych w roku 1980 wyjechaliśmy do Polski.

SUMMARY

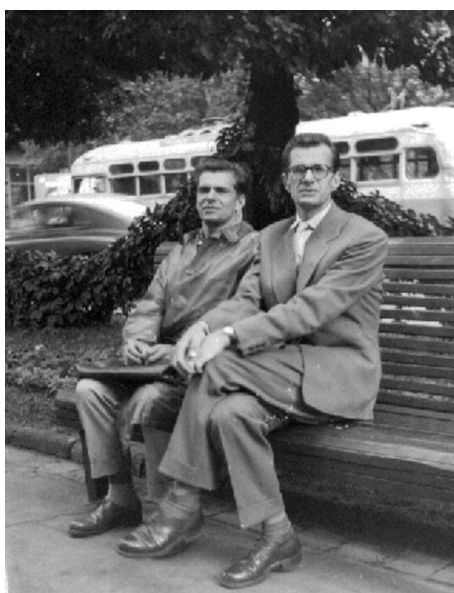
Andrzej Nikodemowicz, born in Lvov in 1925, eminent Polish composer of our times, reminisces about the period of his life spent in Lvov. This retrospection covers almost half a century, starting from his childhood years before the World War II to his emigration to Poland in 1980. In the autobiographical themes, the composer goes back to his familial sources of love of music, he remembers his educational paths and musical activities: as a pianist, composer, and teacher; he recalls the names of his masters, highly regarded artists, great and famous composers and also of concerts particularly engraved in his memory as well as the events of Lvov's musical life. At the same time — in a parallel line of retrospection — the composer describes a number of extremely difficult and often painful personal experiences related to the events of the World War II and occupation, and then very hard life, demanding courage, great fortitude and indomitability, under the Soviet rule. The personal memories and confessions are accompanied with descriptions of the life in the then Lvov — its political and war-time fortunes, tragedies suffered by the city, and the cultural and artistic atmosphere of the time. The revealing of less known and forgotten episodes brings closer to today's generation of Poles the dramatic and important biography of Andrzej Nikodemowicz, at the same time contributing a valuable historical record relating to the history of Polishness in the territories that once belonged to the Polish Commonwealth.



Przed ratuszem na Rynku Iwowskim



W wieku 25 lat



Z bratem Aleksandrem



Z reżyserem Zbigniewem Chrzanowskim